



INDIE

KOCHAJĄ BOGA SWYMI KOŚĆMI

z MICHAELEM HIGHBURGEREM OSB
rozmawia ANDRZEJ ZIÓŁKOWSKI

CZŁOWIEK ZACHODU SZUKA CODZIENNEGO PRZEŻYWANIA SACRUM
W AZJI, GDZIE WIARA LUDZI JEST ŻYWA. WSCHÓD TO BOMBA
DUCHOWOŚCI. PRZESTRZEŃ, W KTÓREJ WSZYSTKO JEST ŚWIĘTE,
A LUDZIE NIEMALŻE OBSESYJNIE CHCĄ „ZŁAPAĆ” BOGA...

ANDRZEJ ZIÓŁKOWSKI:
Rozmawiamy w aśramie
wielkiego świętego Indii
Ramana Maharishi
w Tiruvannamalai, według
wierzeń hinduistów miejsca
zamieszkiwania Śliwy. Dotarłem
tu po ośmiu tygodniach
odkrywania świętych miejsc
Indii: imponujących przepychem
hinduistycznych świątyni
w Tamil Nadu, kościołów w Goa

I Kerala, grobowców świętych
Islam, tybetańskich świątyni,
świętych rzek, aśramów.
Po drodze usłyszałem o Tobie
i postanowiłem Cię odnaleźć.
Co Ty, mnich benedyktyński
z kongregacji kamedulskiej,
robisz w Indiach, w aśramie
hinduskiego świętego?

MICHAEL HIGHBURGER OSB:
Ramana Maharishi jest magnesem
dla wyznawców wielu religii. Jego

wielkie pytanie, które nieustannie
zadawał tysiącom pielgrzymujących
wyznawców: „Kim jestem?”,
i wgląd w hinduską filozofię
nie-dwoistości, oferują szansę
dotarcia do mistycznych korzeni
każdej religii i tworzą ramy
dla prawdziwego dialogu
międzyreligijnego. Być może
dzisiejsza popularność Ramana
Maharishi wynika z tego,
że dla wielu stał się on symbolem
wyrzeczenia, prostoty i poświęcenia
osobistego w bezkompromisowym
poszukiwaniu prawdy.
W tym sensie Ramana może być
postrzegany jako głos wyrażający
podstawową potrzebę
chrześcijańskiego Zachodu,
a mianowicie: głód wewnętrznego
i bezpośredniego doświadczania

MICHAEL HIGHBURGER OSB jest mnichem benedyktyńskim z kongregacji kamedulskiej w Big Sur w Kalifornii. Studiował filozofię, teologię i antropologię lingwistyczną. Od 2000 roku mieszka w aśramie Ramana Maharishi w Tiruvannamalai, w południowych Indiach.

ANDRZEJ ZIÓŁKOWSKI jest koordynatorem krajowym The World Community for Christian Meditation (WCCM) w Polsce. Dwadzieścia lat spędził w Azji Południowo-Wschodniej jako menedżer międzynarodowej korporacji.



**W tym świecie
Bóg jest osią życia
i większość ludzkich
działań koncentruje się
wzdłuż tej osi.**

FOT. ANDRZEJ ZICHOWSKI

Boga. Kościół zachodni ma gotowe odpowiedzi, ale często każe się ich uczyć na pamięć, zanim człowiek zdąży dorosnąć, aby zadać najważniejsze pytania. To, co mnie w Azji nieustannie fascynuje, to żywa wiara tutejszych ludzi. W zlaicyzowanym i podporządkowanym zmysłom Zachodzie zachowała się już tylko szczątkowa świadomość Sacrum. Życie religijne nie jest atrakcyjne dla głównego nurtu kultury zachodniej. Wydaje się, że Zachód w szalonym tempie zarówno porzuca, jak i traci swoje dziedzictwo religijne, a zarazem instynktownie dąży do odzyskania jakiejś namiastki duchowości. W Indiach doceniłem to, że na co dzień przebywam wśród ludzi, których duchowość jest autentyczna, a ich całe życie jest zakorzenione w głębokiej świadomości religijnej i tradycji mądrościowej sięgającej wielu tysięcy lat. Efektem jest niespotykana nigdzie indziej w świecie „bomba duchowości”.

Ludzie w Indiach niemalże obsesyjnie chcą „złapać” Boga. Chyba podobne pragnienie dotknięcia Boga odczuwał psalmista, kiedy wołał „*Wszystkie moje kości powiedzą: Któż, o Panie, podobny do Ciebie...*” Indie kochają Boga swymi kośćmi.

Podczas pielgrzymek po Indiach, Pakistanie i Sri Lance obserwowałem hinduistów, sikhów i buddystów, a teraz także chrześcijan w Kerala i Goa. W pewnym momencie uderzyło mnie, że ludzie w tej części świata wierzą jakoś „Inaczej”. Dlatego tak bardzo fascynuje mnie to wszechobecne w Indiach dążenie, by „złapać” Pana Boga. Wierni głoszą i całują figury bogów, gołą głowę na znak oddania i pokory, godzinami stoją w kolejkach, czekając na widzenie z posągiem, obrazem czy inną reprezentacją ucieleśniającą Ich bóstwo. Pielgrzymują

do aśramów i pustelni, by tam poczuć Go w swoim sercu, a w skrajnych przypadkach nawet zadają sobie ból fizyczny, by zaskarbić sobie łaski bóstwa. Może właśnie ta „cielesność” wiary w połączeniu z głęboką duchowością tego kontynentu powoduje, że Zachód fascynuje się Wschodem?

Indie są klasycznym przykładem tradycyjnej społeczności, która od wieków jest wierna stylowi życia, zwyczajom i przekonaniom swoich przodków. We wspólnocie aśramu Ramana Maharishi, w którym mieszkam, Yajur Weda intonowana jest publicznie dwa razy dziennie, a jej liturgia nie zmieniła się od pięciu tysięcy lat. I chociaż zachodnia nowoczesność i wzorce coraz wyraźniej dają znać o sobie, to jednak w Indiach nadal świątynia i kult pozostają w centrum życia. W tym świecie Bóg jest osią życia i większość ludzkich działań społecznie, politycznie czy nawet ekonomicznie koncentruje się

wzdłuż tej osi. Tu nikogo nie dziwi, że główny dyrektor firmy przychodzi do biura ze znakiem tuilaka na czole, bo w drodze do pracy wstąpił do świątyni. Myślenie Zachodu w ciągu ostatnich pięciuset lat zmierzało w odmiennym kierunku.

Symbolizuje je człowiek witruiński Leonarda Da Vinci – wpisany w okrąg i kwadrat tak, że jego ręce i nogi są rozpostarte w cztery strony świata.

Paradygmatem renesansu stała się *cosmografia del minor mondo*, Bóg przestał być centrum kosmosu, a stał się nim człowiek. Oczywiście rewolucja w myśli europejskiej miała też pozytywną stronę: przyniosła prawa człowieka, doceniła godność osoby ludzkiej, dała prawo do pracy, sprzeciw wobec wyzysku kobiet i dzieci, a także opiekę socjalną dla wyrzuconych na margines społeczeństwa. Jednak ceną, jaką przyszło za to zapłacić, był kult indywidualizmu. Chociaż współczesny świat w wielu aspektach stał się społecznie bardziej „sprawiedliwy”, to brakuje nam dzisiaj na Zachodzie przeżywania i odczuwania Sacrum jako części powszechnego życia. Wydaje mi się, że dzisiejsza fascynacja Wschodem jest nieuświadomionym wyrazem tęsknoty Zachodu do właściwej relacji między światem zewnętrznym i życiem wiarą. To nie znaczy, że mamy zapomnieć o sprawiedliwości społecznej i prawach człowieka. Życie wiarą jest z nimi blisko związane.

Sprawiedliwość społeczna nie jest możliwa bez żywej wiary, tak jak prawdziwa wiara bez szanowania potrzeb innych ludzi.

Przez wiele lat mieszkałem w Singapurze, swoistym tyglu religijnym. Często uczestniczyłem w rytualnych obrzędach wielkich religii Wschodu, jednak wtedy trzymałem się nieco z boku, jakby w roli widza. Może podświadomie obawiałem się, że kłaniając się Śiwle, Krisznie, Buddzie, albo przyjmując błogosławieństwo od hinduskiego lub buddyjskiego kapłana, wejdem na duchowy „cudzy teren”. Tak było aż do czasu tej podróży. W jej trakcie coś we mnie pękło. Poczułem, że wchodząc do hinduskiej czy buddyjskiej świątyni, jestem w miejscu równie świętym jak mój kościół. To uwolnienie się od lęków i opuszczenie bezpiecznych obszarów mojej wiary sprawiło,

że nie byłem już turystą z aparatem fotograficznym, ale mogłem poczuć się wyznawcą Śiwy wśród hinduistów, muzułmaninem w meczecie, czy sikhem w gurdwarze. Zamiast obaw zaczął dominować podziw dla piękna Bożego zamysłu ukrycia się pod wieloma symbolami i postaciami.

Na pewno decydująca w przezwyciężeniu twoich religijnych oporów była atmosfera żywej wiary Hindusów, która emanuje zaraźliwym wręcz entuzjazmem i szczerością. Chrześcijanie mogliby wiele skorzystać na duchowym i teologicznym zaczerpnięciu od innych religii i poprzez to odzyskać mistyczną głębię własnej tradycji. Weźmy na przykład sikhów i popatrzmy, z jaką powagą traktują swoją świętą księgę Guru Grand Sahib. To dla nich żywa księga, którą czyta się bez przerwy w ich świątyniach – gurdwarach, kładzie się ją na nocny spoczynek i budzi rano, by ponownie przenieść na



Ludzie w Indiach chcą – jak psalmista, który wołał: „Wszystkie moje kości powiedzą: Któż, o Panie, podobny do Ciebie” – dotknąć Boga....

honorowe miejsce w gurdwarze, wachlując ją przy tym nieustannie, niczym żywą istotę. Muzułmanie zadziwiają pokorą postawy modlitewnej, a buddyści medytacyjnym spokojem. Myślę, że doświadczyłeś w Indiach wiary zakorzenionej w bezpośrednim przeżyciu. Wiara przekazana, czyli taka, która pochodzi z drugiej ręki, już nie wystarcza obecnemu pokoleniu na Zachodzie. I słusznie. Przypomnijmy tylko oszustwa i manipulacje, jakim poddawani byli ludzie przez mass media w ciągu ostatnich 50 lat. Dziś są bardziej świadomi i odrzucają kłamliwe obietnice szybkiego szczęścia, oferowane przez konsumpcjonizm. Ludzie nie chcą być traktowani przedmiotowo. Za tym idzie wzrost podejrzliwości wobec wszystkich autorytatywnych głosów politycznych i religijnych. W tym zmęczeniu manipulacjami wielkich korporacji oraz niespełnionymi obietnicami partii politycznych scentralizowana i jurysdycznie kierowana instytucja religijna Kościoła Katolickiego także traktowana jest podejrzliwie. Każda głoszona przez niego prawda będzie testowana w doświadczeniu, a miarą jej prawdziwości stanie się to, na ile jest ona echem naszych duchowych potrzeb. Podobnie jest z każdą religią. Dla współczesnego człowieka Zachodu jedynym wyjściem jest

ponownie odkrycie kontemplacji. Dzięki temu odnajdziemy nowy styl życia i nauczymy się mówić o wierze innym językiem niż do tej pory. Wydaje mi się, że musimy na nowo zaufać Ewangelii i pozwolić jej, by w nas działała.

W trakcie podróży spotkałem wielu ludzi z Zachodu, którzy zawiedzeni brakiem doświadczenia wiary – szukają w Indiach oświecenia Buddy czy hinduskiej mokszy. Tymczasem Dalajlama ostrzega swych zachodnich słuchaczy, by pochopnie nie decydowali się na porzucenie swej tradycji i przyjęcie buddyzmu. Mówi, że jeśli wnkną głębiej we własną tradycję religijną, znajdą w niej odpowiedź na egzystencjalne pytania. Wielki teolog hinduski, jezuita Raimond Panikar, powiedział, że równanie Jezus = Chrystus jest prawdziwe,

Dla człowieka Zachodu jedynym wyjściem jest odkrycie kontemplacji na nowo.

ale nie znaczy to, że jego prawdziwość działa również w odwrotnym kierunku. Jezus był Chrystusem, ale byli nim także wielcy przedstawiciele innych religii. Zdaniem niektórych katolickich teologów, których spotkałem w Indiach, chrześcijaństwo jest jedyną

z dróg włodzących na szczyt. Dlaczego dla Ciebie Chrystus jest tą drogą najwłaściwszą?

To prawda, że wszystkie drogi, wszystkie ważne drogi prowadzą na szczyt. Ale jest też wiele dróg, którymi idąc, zamiast się wspinać – schodzimy w dół. Takimi drogami są: konsumpcjonizm, uzależnienia, materializm, czyli oddawanie się „bogom tego świata”. Święte tradycje wielkich religii to drogi, które przetrwały próbę czasu, na pewno prowadzą na górę, w przeciwnym razie ludzie już dawno by z nich zeszedli. Ja wybrałem drogę Chrystusa, ale mam świadomość, że nie jest ona jedyną drogą na szczyt. Może zetknąłeś się z pracami amerykańskiego lingwisty Noama Chomsky’ego? W latach sześćdziesiątych wstrząsnęła światem językoznawców jego teoria o konstrukcjach składniowych.

Chomsky dowodził, że wszystkie języki posiadają wspólny rdzeń gramatyczny, wspólną wewnętrzną „uniwersalną gramatykę”. Obecnie jest to pogląd powszechnie

akceptowany przez lingwistów. Czy moglibyśmy zaadaptować ten punkt widzenia w kwestii wyznań? Czy można mówić o „uniwersalnej gramatyce” różnych religii? Na poziomie zewnętrznym – liturgii, symboli i teologii formalnej – religie znacznie się różnią, ale na najgłębszym

Na poziomie zewnętrznym – liturgii, symboli i teologii formalnej – religie znacznie się różnią, ale na najgłębszym poziomie mogą, podobnie jak języki, podlegać wspólnej duchowej i „mistycznej” gramatyce.

poziomie mogą podlegać, podobnie jak języki, wspólnej duchowej i mistycznej „gramatyce”. Badania porównawcze kultur rozszyfrowują w wielkich mitach religijnych pewne archetypy i ogólnoludzkie treści. Imię Jezus jest mi najdroższe ze wszystkich imion na świecie i duchowy pokarm czerpię głównie z Ewangelii, jednak moje doświadczenie Sacrum może być identyczne z doświadczeniem wierzącego z innej tradycji religijnej.

Miałem szczęście poznać jezuitę i mistrza zen ojca Roberta Kennedy’ego. Pamiętam, jak opisywał swoje pierwsze tygodnie pobytu w Japonii, gdzie został wysłany do pracy w roli nauczyciela. Poczuł, jak nagle pochłonęła go cywilizacja skrajnie odmienna od tej, z której przyjechał. I zupełnie obojętna na jego

katolicyzm. Z czasem role się odmięły i Japonia oraz buddyzm zen stały się jego „nauczycielami” i odmięły jego życie. Pozostał jezuitą, ale został też mistrzem zen. Podobną drogę przeszedł ojciec Ama Samy, jezuita, w którego Bodhizendo w Kodalkanal spędziłem kilka dni. Teraz uświadamiam sobie, że w Indiach w pewien sposób dotknąłem tego, o czym mówili Ama Samy i Kennedy. W miarę jak ustępował mój lęk przed tym, że „zdradzę” Chrystusa, nie czułem już najmniejszej potrzeby „nawracania” Hindusów. Na ich nieuchronne pytanie, w co wierzę, wystarczyła mi deklaracja, że jestem chrześcijaninem. Pozostaje jednak zadanie zostawione nam przez samego Chrystusa: „Idźcie chrzcić cały świat i nauczajcie Ewangelie”. Co ten nakaz

dla Ciebie, chrześcijanina i benedyktyna, oznacza w praktyce, w codziennym życiu w aśramie hinduskiego świętego? Próbuję odpowiedzieć sobie na to pytanie przez czternaście lat mojego pobytu w Indiach. Chrzcić – „christen” dosłownie znaczy „zanurzać”. Inne znaczenie tego słowa to również „odkupić, aby uświęcić”. Jaki może być sens nakazu, aby iść i czynić świat miejscem świętym, Królestwem Boga? Dla mnie oznacza przede wszystkim to, że nikt nie zostanie w tym procesie „zanurzenia” wykluczony, że cały świat, z jego wieloma niedoskonałościami, jest błogosławiony i trzymany w kochających ramionach Boga. Jeśli Królestwo Boże jest w nas, to jest także wokół nas. „Chrzcić cały świat” oznacza być chodzącym błogosławieństwem dla tej ziemi i dla innych – nie w postawie pretensji

i żądań wobec ludzi, ale z pokorą przyjmując nakaz Jezusa jako nasze prawo i obowiązek do błogosławienia świata. Chodźmy więc po tym świecie tak, aby nasze życie odzwierciedlało wszystkie błogosławieństwa, jakie sami otrzymaliśmy. Nie ma w tym nic trudnego. Wystarczy zatrzymać się na chwilę i zastanowić nad wszystkimi dobrymi rzeczami, które w życiu otrzymaliśmy. Indie nauczyły mnie, jak niewiele trzeba, aby być spełnionym w życiu. Mówię to z pozycji człowieka, który wychował się i żył w najbogatszym i najbardziej skomercjalizowanym społeczeństwie świata. Tutaj nauczyłem się, że wystarczy raz dziennie krótko przywołać w pamięci wszystkie codzienne błogosławieństwa, by być wdzięcznym za dar życia. Wtedy dostrzeżemy, że mamy więcej niż potrzebujemy i wystarczy nam jeszcze, by dzielić się z innymi. I to jest właśnie dla mnie pójściem w świat i głoszeniem Ewangelii.

W Indiach nie sposób nie porozmawiać o medytacji. Jest ona dla ludzi czymś tak naturalnym jak poranna toaleta. Medytacja to ich codzienna kąpiel ducha. Ekspansja ruchów medytacyjnych ze Wschodu, jako część praktyki religijnej buddyzmu czy hinduizmu, sprawiła, że Kościół Katolicki zachował daleko idącą rezerwę i zalecił wobec medytacji dużą ostrożność. W efekcie słowa medytacja, mantra, pustka, opustoszenie stały się dla

katolików terenem zakazanym. Należę do chrześcijańskiego ruchu medytacyjnego, zapoczątkowanego przez benedyktyna, ojca Johna Maina. Nauczył się medytować od hinduskiego swami na Malajach i po powrocie do Anglii wstąpił do zakonu. Tą drogą przywrócił on Kościołowi zachodniemu zapomnianą chrześcijańską praktykę medytacyjną. Opierając się na metodzie medytacji, której nauczył go swami i na zapomnianych naukach pierwszych mnichów chrześcijańskich, Ojców i Matek Pustyni, zapoczątkował jeden ze współczesnych ruchów kontemplacyjnej odnowy Kościoła: The World Community for Christian Meditation – WCCM. Ojciec Main nie bał się nazwać słowa modlitewnego mantrą, spotykał się z Dalajlamą, w swym nauczaniu często nawiązywał do mądrości Upaniszad. Po jego

śmierci WCCM stał się miejscem spotkań wszystkich chrześcijan szukających w swej tradycji doświadczenia wiary poprzez przebywanie w ciszy. Co dla Ciebie oznacza medytacja? Jak ją praktykujesz?

Medytacja jest jednym z filarów życia kontemplacyjnego. W tradycji chrześcijańskiej często kojarzona jest z praktyką modlitwy Jezusowej, której zresztą używam na co dzień. W tej tradycji posługujemy się krótką formułą modlitewną, którą medytujący powtarza bez przerwy. Co do kontemplacji w milczeniu, zacerpnałem wiele z treningu duchowego, który odbywałem przez wiele lat pod okiem doświadczonego nauczyciela zen. Byłbym szczęśliwy, gdyby w naszej chrześcijańskiej formacji obecne było wychowanie do kontemplacji. Nie ulega wątpliwości, że tę lukę wypełnia dziś w znacznej mierze WCCM. Ja jednak szukałem miejsca, gdzie nie trzeba się uciekać do żadnych słów, nawet pojedynczego słowa mantry jak



Na co dzień przebywa się tutaj wśród ludzi, których duchowość jest autentyczna.

**W Indiach
świątynia i kult
nadal pozostają
w centrum życia.**

Maranatha. Chciałem po prostu nauczyć się siedzieć w całkowitym milczeniu. To dał mi zen. Praktyka siedzenia zazen polega na oczyszczaniu umysłu z jego treści, czyli myśli. Może ktoś zapytać, po co chrześcijanie mają się tego uczyć. Odpowiedzi udzielili już Ojcowie Pustyni, pierwsi chrześcijańscy mnaszy, którzy głosili konieczność osiągnięcia stanu umysłu wolnego od obaw i trosk dnia codziennego.

Nadużywanie umysłu przez ciągłe wypełnianie go niepotrzebnymi myślami, ideami i wyobrażeniami utrudnia praktykę duchową. Dążąc do uważności i samoświadomości, uwalniając umysł od zwyczajowej gadaniny, umożliwiamy mu powrót do jego naturalnego stanu i podstawowej funkcji. Oczyszczony umysł przestaje być przeszkodą w modlitwie, a staje się narzędziem dla spontanicznego wglądu, kreatywności, mądrości i skupienia. To nic innego, jak robienie miejsca dla Ducha Świętego...

Jestem przekonany, że główną bolączką współczesnego Kościoła Katolickiego jest właśnie zatracenie umiejętności skupienia i kontemplacji. Jako chrześcijanie powołani do życia kontemplacyjnego, nie możemy

zapominać, że naszym podstawowym i najważniejszym zadaniem jest rozwijanie zdolności do przebywania w ciszy. Taka praktyka nie jest sama w sobie ani chrześcijańska, ani buddyjska czy hinduistyczna. Jest to po prostu nawyk higieny psychicznej, ważny dla wyznawców wszystkich religii. Paradoks polega na tym, że my, chrześcijanie, mówiąc o medytacji, kontemplacji czy modlitwie ciszy,

Medytacja to dla Hindusów codzienna kąpiel ducha.

odnosimy się do innych tradycji, a przecież od samego początku, od nauczania Jezusa, widzimy, że kontemplacja była ważną formą modlitwy chrześcijańskiej. Z czasem, niestety, coraz bardziej ją marginalizowaliśmy, aż do zupełnego zapomnienia i dziś stoimy przed wyzwaniem ponownego jej odkrycia i przywrócenia w życiu i nauczaniu Kościoła zachodniego.

W aśramach chrześcijańskich, które odwiedziłem, wykorzystywana jest symbolika ognia, kwiatów, wody, kadzidła i dzwonki, co powoduje, że panuje tu atmosfera do złudzenia przypominająca

hinduskie świątynie. Również kaplice w aśramach pełne są symboli innych religii, a drugie czytanie podczas mszy często zaczerpnięte jest z Upaniszad, Bhagawad Gity lub Dharmapady. W jednym z aśramów posąg Śiwy Nataraja stoi na ołtarzu obok figury ukrzyżowanego Chrystusa, w Bodhizendo ojca Amy Samy Budda siedzi, medytując, pod krzyżem. Dlaczego korzystanie z hinduistycznych i buddyjskich rytualnych elementów we mszy świętej jest w tych miejscach

tak powszechne? Czy nie jest to próba stworzenia uniwersalnej religii pod parasolem chrześcijaństwa? Kwiaty, woda, kadzidło i dzwonki to elementy szeroko stosowane w Kościele Katolickim, ale korzystanie z symboli innych religii jest bardzo rzadkie. Kiedy Abhishiktananda, czyli o. Henri Le Saux OSB tworzył aśram Shantivanam, próbował zanurzyć chrześcijaństwo w pełni w kulturze Indii. Słowo *hinduizm* jest określeniem nadanym religii Indii przez Brytyjczyków, nie jest to termin rodzimy. Pochodzi od słowa perskiego i oznacza szeroką gamę tradycji religijnych i filozofii Indii. Niektóre z tych tradycji są ściśle ze

sobą powiązane, ale inne są dość rozbieżne, z własnymi teologiami, świętymi, obrzędami i panteonem bóstw, choć często posługują się podobną ikonografią.

Więc dlaczego – pomyślał Abhishiktananda – chrześcijaństwo nie miało być jeszcze jedną autentyczną indyjską tradycją, jedną spośród wielu?

Nie jest to znowu aż tak niedorzeczny pomysł, jeżeli zważyć, że chrześcijaństwo zostało przyniesione do Indii przez apostoła Tomasza w pierwszym wieku, a tym samym ma głębsze korzenie na kontynencie indyjskim niż w Europie. Portugalczycy przywieźli ze sobą Kościół rzymski w XVI wieku i rozpoczęli okrutne prześladowania nie tylko hinduistów, ale też członków gmin starochrześcijańskich. Uznano ich za heretyków, palono ich księgi liturgiczne, burzono kościoły i zabijano biskupów i księży. Abhishiktananda próbował

stworzyć teologicznie neutralną, symboliczną i sakramentalną przestrzeń dla indyjskiego katolicyzmu.

Kolejnym powodem do stworzenia aśramu Shantivanam, być może równie ważnym, było głoszenie uniwersalności chrześcijańskiej teologii, poprzez zintegrowanie chrześcijańskich koncepcji teologicznych z pozbawionym formy i atrybutów Bóstwem, które w Indiach nazywa się Brahmanem. Brahman jest poza hinduizmem, chrześcijaństwem czy islamem. To fundament, który wszyscy dzielimy. Czy Chrystus jako JA JESTEM mógł być jego uosobieniem? Abhishiktananda nie miał co do tego wątpliwości, dlatego na środku wielkiej sali medytacyjnej w Shantivanam znajduje się czworoboczny posąg postaci Chrystusa w stylistyce ikonograficznej, w jakiej przedstawia się Brahmana. Jeżeli chodzi o czytanie

z Upaniszad podczas mszy, to mamy do czynienia z tą samą ideą: próbą uhonorowania wspólnego gruntu, który razem dzielimy, i wymazania – na ile to jest możliwe – sztucznych rozróżnień i w zamian tego akcentowanie łączących nas koncepcji teologicznych i sakramentalnych. Przykładem tego jest obrzęd *arati* – czynienie w powietrzu okrężnych ruchów płomieniem w czasie mszy podczas podniesienia. Przecież kadzenie w czasie ceremonii przygotowywania darów lub podczas głoszenia Ewangelii należy do powszechnych czynności liturgicznych w naszym Kościele, dlaczego więc nie zastosować *arati*, niemal identycznego hinduskiego rytuału, w duchu ekumenizmu i dla podkreślenia podobieństwa?

A co z „pożyczkami” od chrześcijaństwa w obrzędach innych religii?

Jeżeli chodzi o obecność chrześcijańskich symboli w religiach azjatyckich, to religie Wschodu zapożyczyły od nas tak dużo, że trudno wymienić wszystko. Uderzającym przykładem jest ikonografia Kuan Yin w świątyniach buddyjskich mahajany, żeńskiej formy bodhisattwy współczucia. W Japonii jest ona nazywana Kannon. Kuan Yin ma też męski odpowiednik w Tybecie – to Avalokiteswara. Więc powstaje pytanie: jak to się stało, że mężczyzna Avalokiteswara stał się kobietą Kuan Yin? Wielu badaczy twierdzi, że w Kuan Yin



W aśramach chrześcijańskich wykorzystywana jest symbolika ognia, wody, kwiatów.

stopili się Avalokiteswara i Maryja Dziewica, znana w Chinach dzięki misjom chrystianizacji Azji. I faktycznie wiele ikonograficznych reprezentacji Kuan Yin do złudzenia przypomina Maryję Dziewicę.

Innym przykładem z buddyzmu mahajany w Tybecie, Chinach, Korei, Japonii i Wietnamie jest ideał Bodhisattwy. Bodhisattwa osiąga najwyższy stopień rozwoju duchowego i dochodzi do niebiańskich bram Dharmy Najwyższego Doskonałego Oświecenia. Nie wchodzi jednak do środka, ale wraca na ziemię, by wspomóc w osiągnięciu tego celu wszystkie żyjące istoty. Tylko wtedy, gdy wypełni to zadanie, może przestąpić bramy nieba. Skąd wzięło się takie rozumienie współczucia? Badacze są przekonani, że ma ono swoje początki w nestorianizmie – ta chrześcijańska doktryna zawędrowała w V wieku przez Tybet do Chin, po tym, jak nestorianizm został potępiony na soborze efeskim w 431 roku. Samoofiara Bodhisattwy jest uderzająco podobna do ofiary Jezusa na krzyżu: po osiągnięciu ostatecznego celu, zawraca On od bram nieśmiertelności, by zbawić całe stworzenie. Inny przykład: wśród ortodoksyjnych braminów w Tiruvannamalai, gdzie mieszkam, nie jest rzadkością krucyfiks lub obraz Chrystusa na ich ołtarzu rodzinnym. Takie rodziny często zwracają się do Jezusa jako „Pan Jezus”, w pełni akceptując, że Jezus jest awatarem



Chrześcijańscy święci wpisali się w panteon hinduskich bogów i pełnią pomocne funkcje, są obdarzeni wielkim szacunkiem w Indiach.

– wcieleniem Boga, i uważają, że powinien być czczony jako Bóg. Nie widzą w tym żadnej sprzeczności z własną tradycją religijną. Wielu Hindusów czyta i studiuje Biblię. Jako spektakularny przykład przypomnijmy Gandhiego, który stawiał Kazanie na Górze na równi z Bhagawad Gitą. Spotkałem ortodoksyjnych hinduistów, którzy recytują z pamięci całe fragmenty Ewangelii lepiej, niż kiedykolwiek sam byłem w stanie to zrobić. Także Ramana Maharishi studiował Biblię i często odnosił się do niej w swoim nauczaniu.

Widziałem dziesiątki miejsc, gdzie kościoły stoją obok meczetów czy świątyni Śliwy. Nasi święci wpisali się w panteon hinduskich bogów i pełnią pomocne funkcje, są obdarzeni wielkim szacunkiem w Indiach. Kapliczki z katolickimi świętymi na wsiach czy ulicach miast nikogo nie dziwią. Dwa tygodnie temu byłem w jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc pielgrzymkowych w Indiach: Sanktuarium Matki Bożej z Velankanni. Miejsce to swym rozmachem i liczbą

pielgrzymów można porównać do europejskich miejsc kultu, takich jak Częstochowa, Medjugorje czy Lourdes. Wśród pielgrzymów widziałem też Hindusów. Kiedy pytałem, dlaczego przyjechali do katolickiej Mother Mary, byli zdziwieni moim pytaniem: „Przecież ona jest Matką, a Matka jest tylko jedna”. Wymiana między religiami i zapożyczanie od chrześcijaństwa nie stanowi w Indiach problemu, ponieważ tutaj większość ludzi intuicyjnie wyczuwa, że każda tradycja wiary ma coś ważnego do przekazania. Oczywiście nie mówię o przypadkach fanatycznej religijności. Valanganni nazywane jest Lourdes Wschodu. Każdego września do tamtejszej bazyliki przybywają setki tysięcy pielgrzymów, większość idzie boso całą noc. Wśród nich są też hinduiści. Tak wygląda duch ekumeniczny w Indiach. Jeśli tego typu gesty i przejawy zaufania wobec „drugiego” z innej religii nie pojawiają się i nie będą obecne na Zachodzie, jeżeli jako katolicy nie nauczymy się świętować JA JESTEM w innych religiach, to będziemy godni pożałowania! ●